

An ornate archway with red and blue decorative elements. The arch is supported by two pillars, each topped with a cherub and a vase. The arch is filled with intricate scrollwork and floral patterns. The text is centered within the arch.

Dietrich
von
Hildebrand

SPUS TO
SZONA
WINNICA

FRONDA

SPUŚTO
SZONA
WINNICA

Dietrich
von
Hildebrand

SPUSTO
SZONA
WINNICA

przełożył
TOMASZ G. PSZCZÓŁKOWSKI

WARSAWA - ZĄBKI
2006

Podstawa wydania polskiego: *Der verwüstete Weinberg*, wyd. II, LINS-Verlag,
Feldkirch 1991

Redakcja:
CELINA DĄBROWSKA
ALEKSANDER KOPIŃSKI

Korekta (II wydanie):
MAŁGORZATA TERLIKOWSKA

Projekt okładki i opracowanie typograficzne:
JAN ZIELIŃSKI

Łamanie:
IWONA ZIELIŃSKA

ISBN 83-60335-95-8
ISBN 83-7031-533-X

Wydawcy:

FRONDA PL SP. Z O. O.	APOSTOLICUM
ul. Olbrachta 94	ul. Wilcza 8
01-102 Warszawa	05-091 Ząbki
fronda@fronda.pl	info@apostolicum.pl
www.fronda.pl	www.apostolicum.pl

Druk:
Drukarnia Wydawnictwa APOSTOLICUM
tel. (022) 771 52 00

WYDANIE II

OD AUTORA

Dziś tytuł *Koń trojański w Mieście Boga* nie odpowiada już sytuacji w Kościele świętym. Wrogowie ukryci w koniu trojańskim wyszli z niego, a działania niszczycielskie są w pełnym toku. Zaraza ma charakter postępujący: od prawie niezauważalnych błędów i zafałszowań ducha Chrystusa i Kościoła świętego aż po jaskrawe herezje i bluźnierstwa.

Trzeba jednak odnotować także wielką, wzbudzającą nadzieję, poprawę. Coraz powszechniej dostrzega się niebezpieczeństwo zagrożające Kościołowi świętemu od wewnątrz. Wielu ludzi, których początkowo zmyliły hasła w rodzaju *odnowa, aggiornamento, wyjście z getta*, zwróciło się ponownie ku ortodoksji. Powstały różne ruchy podejmujące ofensywę przeciwko niszczeniu Kościoła świętego i fałszowaniu chrześcijańskiego ducha, a przede wszystkim rozległy się także głosy dostojników kościelnych. Sytuację dzisiejszą cechuje coraz bardziej otwarta walka między szatanem a Chrystusem, między duchem świata a duchem Kościoła świętego.

Celem tej książki jest, po pierwsze, krótkie przedstawienie głównych błędów, które zazwyczaj są ukazywane jako przełom

w kierunku uczynienia z nowoczesnego człowieka istoty dojrzałej i samodzielnej, od której jakoby nie można wymagać akceptacji nauki Kościoła w jej dotychczasowej formie. W rzeczywistości błędy te bynajmniej nie są nowe, gdyż zostały potępione częściowo na Soborze Trydenckim, częściowo zaś na I Soborze Watykańskim. Możemy tutaj mówić o zapomnianych anatemach. Po drugie, zostaną tutaj obnażone błędy ukryte, subtelne, wprowadzane najczęściej pod pięknymi, pozornie szlachetnymi tytułami, a których groźnego charakteru nie dostrzegają często wierzący katolicy.

Książka ta pokrótce odnosi się także do przebudzenia wielu ludzi, które w chwili obecnej musi nas napawać nadzieją – do rosnącego z każdym dniem oporu przeciw fałszowaniu prawdziwego ducha Ewangelii i Kościoła świętego.

Jeżeli uda mi się – na tle chwały Bożego objawienia, na tle cudu i niepojętego daru jaki stanowi Kościół święty, a także wobec *przezwyziężenia* ducha świata w osobach świętych – jasno oświetlić ciężar błędów i wdzieranie się przeciętności w całej jej zgubnej naturze oraz roztoczyć przed naszą duszą, jako pocieszające źródło prawdziwej nadziei, narastający wreszcie opór przeciw pustoszeniu winnicy Pana – to książka ta spełni swój cel¹.



¹ W tym miejscu wydawca niemiecki umieścił taką oto notę: „Książka ta w momencie jej nowego wydania – w drugiej połowie roku 1991 – w żadnym razie nie traci na aktualności wskutek wydarzeń, jakie zaszły w Związku Radzieckim oraz w kontekście ogłoszenia śmierci komunizmu. Jej treść ma

WPROWADZENIE

Patrząc bez uprzedzeń na współczesne spustoszenie winnicy Pana, nie można przeoczyć faktu, iż w Kościele powstała *piąta kolumna* (przez niektórych ludzi, nawet ze środowisk kościelnych, zwana mafią). Jest to grupa dążących świadomie do celu niszczyteli Kościoła, na co zwracaliśmy już uwagę we wcześniejszych dziełach. Fakt, iż kapłani, teologowie i biskupi, którzy utracili wiarę, nie występują z Kościoła, lecz pozostają w nim nadal – ba, pozują na jego wybawców w nowoczesnym świecie – jest symptodem skłaniającym do myślenia. Dlaczego nie wystąpią otwarcie z Kościoła, jak to uczynili Wolter, Renan i wielu innych?

Jednakowoż ich systematyczne i wyrafinowane podminowywanie Kościoła świętego jest także wyraźnym świadectwem, iż idzie tu o świadomą konspirację oraz o manipulacje masonów i komunistów, którzy – mimo dzielących ich różnic

najwyższą wartość nie tylko w wymiarze historycznym; bo przecież nie można abstrahować od tego, jaką dynamikę rozwinie w przyszłości dziedzictwo komunizmu w byłym Związku Radzieckim oraz w tak zwanym «wolnym świecie»” (przypis redakcji).

i zwyczajnej wrogości – dla tego celu działają wspólnie. Albowiem dla masonów Kościół jest głównym wrogiem, zaś dla komunistów główną przeszkodą na drodze do opanowania świata. Oczywiście komuniści są bez porównania bardziej niebezpieczni, ale masoneria pod względem głoszonych treści nie jest tak wyraźnie przeciwstawna chrześcijaństwu, dlatego chętnie się z nią współpracuje jako z *piątą kolumną*.

Jest jednak rzeczą niepojętą, że konspiracja ta istnieje w Kościele i że są biskupi, kardynałowie, a przede wszystkim księża i zakonnicy, którzy przyjmują rolę Judaszy.

Istnienie takiej *piątej kolumny* nie jest moim osobistym, niemiarodajnym poglądem; istotniejsze, iż pewna liczba kardynałów, biskupów i prałatów stwierdziła w rozmowach prywatnych, że każdy, kto nie jest ślepy, musi dostrzec tę nadzwyczaj sprawnie zorganizowaną *piątą kolumnę* w Kościele.

Zapewne liczba duchownych wchodzących w skład *piątej kolumny* jest stosunkowo mała – są to jednak ludzie dążący świadomie do celu i obdarzeni specyficzną inteligencją, jaką znajduje się we wszystkich ambasadach sowieckich i chińskich, a którą – w odróżnieniu od prawdziwej inteligencji – trafnie nazywa się przebiegłością i wyrafinowaniem.

Trzeba jednak na samym początku podkreślić, iż do zniszczenia Kościoła dąży się pod wpływem dwóch zupełnie różnych motywów. W jednym przypadku jest to konspiracja mająca na celu podminowanie wiary i zniszczenie Kościoła. Konspiracja taka istniała zawsze – z tą tylko różnicą, że obecnie chce się podminować

Kościół nie od zewnątrz, lecz od środka. Na tym właśnie polega system *piątej kolumny*. Osoby występujące jako katolicy, zajmujące urzędy w Kościele, starają się pod sztandarem reform i postępu zniszczyć go od wewnątrz.

Całkiem inaczej natomiast postępują ci, którzy nie chcą zniszczyć Kościoła jako takiego, to znaczy dążą nie do jego likwidacji, lecz chcą go przekształcić w coś, co jest z gruntu sprzeczne z jego sensem i istotą. Są to ci wszyscy, którzy chcą uczynić z Kościoła Chrystusowego czysto humanitarną wspólnotę, którzy pozbawiają go jego nadprzyrodzonego charakteru, chcą go zsekularyzować i pozbawić świętości. Konspirują oni wraz z wrogami Kościoła pod hasłami reformy, postępu, dostosowania do *nowoczesnego* człowieka. Ale nie chcą zlikwidować Kościoła – dla nich te hasła nie są czystymi wybiegami, gdyż ludzie ci w nie wierzą.

Rezultat działania obu grup jest ten sam – różnią się one jedynie motywami. Gdyby się im zarzuciło, iż ich zamiarem jest zniszczenie Kościoła, to energicznie by temu zaprzeczyli. Utracili jednak prawdziwą wiarę chrześcijańską do tego stopnia, że nie rozumieją, iż zeświecczona, humanitarna organizacja, którą chcą uczynić z Kościoła świętego, nie ma z Kościołem Chrystusowym nic wspólnego i że – gdyby mogli osiągnąć swój cel – równało by się do jego zniszczeniu.

Henri de Lubac wskazał na to w przejmujących słowach: *Jest rzeczą jasną, że Kościół stoi dziś wobec poważnego kryzysu. Pod nazwą „nowego Kościoła”, „Kościola posoborowego” próbuje*

obecnie utrwalić swoje istnienie Kościół odmienny od Kościoła Chrystusowego: zagrożone od wewnątrz apostazją antropocentryczne społeczeństwo, które pozwala, by ogarnął je i uniósł ze sobą ruch powszechnej rezygnacji pod pretekstem odnowy, ekumenizmu lub przystosowania¹.



¹ Henri de Lubac SJ, przemówienie na Światowym Kongresie Teologicznym w Toronto (sierpień 1967); cyt. za: „Témoignage Chrétien” [Świadectwo chrześcijanina], 1 września 1967.

I

I LETARG STRAŻNIKÓW

Jedną z najbardziej przerażających chorób, które dziś szerzą się w Kościele, jest letarg strażników wiary. Nie mam tu na myśli owych biskupów – członków *piątej kolumny*, którzy niszczą Kościół od środka lub chcą go przekształcić w coś całkiem innego, co równa się zniszczeniu prawdziwego Kościoła. Mam na myśli o wiele liczniejszych biskupów, którzy nie mają takich intencji, a jednak – gdy idzie o interwencje przeciwko heretyckim teologom i księżom lub przeciwko bluźnierczemu deformowaniu kultur – nie czynią żadnego użytku ze swego autorytetu. Albo zamykają oczy i próbują ignorować ciężkie niedomagania oraz obowiązek podejmowania interwencji, prowadząc strusią politykę. Albo też boją się, iż zaatakują ich prasa oraz środki masowego przekazu i okrzyczy mianem ludzi reakcyjnych, małodusznych, średniowiecznych. Boją się bardziej ludzi niż Boga. Do nich odnoszą się słowa św. Jana Bosko: *Potęga ludzi złych żywi się tchórzostwem dobrych*. Oczywiście, letarg ludzi zajmujących pozycje autorytatywne jest szeroko zakorzenioną chorobą naszych czasów, także poza Kościołem.

Wykrywa się ją wśród rodziców, rektorów uniwersytetów, w college'ach i niezliczonych innych organizacjach, a także wśród sędziów, przywódców państw i innych. Ale fakt, że ta choroba wdarła się także do Kościoła, jest jednym ze strasznych objawów zastąpienia walki przeciwko duchowi świata pod hasłem *aggiornamento* – uległością wobec ducha czasów. Jeśli weźmie się pod uwagę letarg tak licznych biskupów i przełożonych zakonnych, którzy sami są jeszcze ortodoksyjni¹, ale nie mają odwagi interweniować przeciwko występującym w ich diecezjach i zakonach najjaskrawszymi herezjom i wszelkiego rodzaju nadużyciom, nasuwa się myśl o najmie, który pozostawia swą trzodę wilkom. Szczególnie oburzające jest, że niektórzy biskupi okazują obojętność wobec heretyków, zajmują rygorystycznie autorytatywną postawę wobec wiernych, walczących o ortodoksję – czyniących to, co oni sami czynić powinni. Miałem okazję przeczytać list, pochodzący z bardzo wysokiego szczebla, skierowany do pewnej grupy, która bohatercko opowiada się za prawdziwą wiarą, za czystą, niezafałszowaną nauką Kościoła i za papieżem, a przeciwko heretykom. Grupa ta przewyciężyła więc *tchórzostwo* ludzi dobrych, o którym mówił św. Jan Bosko i powinna być dla biskupów największą radością. Było tam napisane: jako dobrzy katolicy nie macie

¹ Pod pojęciem ortodoksji rozumiemy wiarę w niezafałszowaną, oficjalną naukę Kościoła świętego, która jest strzeżoną przez Ducha Świętego autentyczną prawdą objawioną. W żadnym razie pojęcie to nie odnosi się do przynależności do schizmatycznego Kościoła wschodniego.

żadnego innego zadania, jak posłuszne przestrzeganie wszelkich zarządzeń swego biskupa.

Takie pojmowanie roli *dobrego* katolika szczególnie zaskakuje w czasie, gdy ciągle podkreśla się dojrzałość współczesnego świeckiego. Jednak również ono jest całkiem błędne, gdyż to, co właściwe w czasach gdy w Kościele nie ma herezji, a co nie spotyka się z natychmiastowym potępieniem Rzymu, nie odnosi się do danego przypadku i byłoby nieodpowiedzialne w czasach, w których herezje bezkarnie szerzą się w Kościele. A są nimi dotknięci także biskupi i nie są za to odwoływani. Czyż w czasach arianizmu, kiedy to większość biskupów była arianami, wierni, zamiast walczyć przeciwko herezji, powinni byli ograniczać się do grzecznego i posłusznego wypełniania zarządzeń biskupów? Czyż wierność prawdziwej nauce Kościoła nie jest rzeczą nadrzędną wobec posłuszeństwa biskupowi? Czyż nie jest właśnie rzeczą słuszną na gruncie posłuszeństwa wobec treści wiary przyjętych od urzędu nauczycielskiego Kościoła, gdy prawdziwi wierni zaczynają się bronić? Czy oczekuje się od wiernego, by nie zwracał uwagi, gdy w kazaniach głoszone będą rzeczy zupełnie nie do pogodzenia z nauczaniem Kościoła – podczas gdy pozwala się na działalność nauczycielską teologów, twierdzących, że Kościół musi zaakceptować pluralizm, albo że nie ma życia po śmierci; gdy zaprzecza się, iż promiskuityzm jest grzechem, ba, toleruje się nawet jawną niemoralność, co ujawnia żalostną miarę niezrozumienia dla pierwotnie chrześcijańskiej cnoty czystości? Toleruje się gadanie heretyków – kapłanów i świeckich, w mil-

czeniu ulega się zatrucaniu wiernych², ale ludziom niezłomnym, opowiadającym się za ortodoksją (a powinna ona radować serca biskupów, być ich pociechą, umocnieniem dla przewyciężenia ich własnego letargu), chce się zamknąć usta, traktuje się ich jak siewców niepokoju, a gdy w swej gorliwości tracą umiar lub pozwolą sobie na przesadę – karani są nawet suspensą. Ukazuje to również wyraźnie tchórzostwo, kryjące się za nie korzystaniem z posiadanego autorytetu. Ortodoksów nie trzeba się bać. Nie dysponują mediami, prasą, nie są przedstawicielami opinii publicznej. A z powodu swej uległości wobec kościelnych autorytetów bojownicy o ortodoksję nigdy nie będą aż tak agresywni, jak tak zwani postępowcy. Gdy się ich gani i każe, nie ryzykuje się tego, iż zostanie się zaatakowanym przez liberalną prasę i że będzie się okrzyczanym mianem reakcjonisty.

Niekorzystanie z ustanowionego przez Boga autorytetu jest praktycznie bodaj najpoważniejszym w skutkach błędem współczesnego Kościoła. Albowiem przez to choroby, otwarte herezje, a przede wszystkim podstępne pustoszenie winnicy Pana nie tylko nie zostaną powstrzymane, lecz pozwala się im przenikać zewsząd. Owo niekorzystanie ze świętego autorytetu dla obrony wiary prowadzi z konieczności do dezintegracji Kościoła.

² Wstrząsającym przykładem działalności „piątej kolumny” w Kościele są właśnie wznowione w Austrii książki religijne: *Glaube gefragt* [Zapotrzebowanie na wiarę] i *Christus gefragt* [Zapotrzebowanie na Chrystusa]. Książki te są w sposób świadomy nastawione na zniszczenie wiary w duszach młodzieży. Jest to oczywiście także jaskrawy przykład letargu strażników.

Tutaj, jak w przypadku wszelkich niebezpieczeństw, ważne jest powiedzenie: *principiis obsta*³. Im dłużej daje się jakiemuś złu czas, by się rozwinęło, tym trudniej będzie je wykorzenić. Dotyczy to wychowania dzieci, życia państwowego i, w sposób szczególny, życia moralnego jednostki. Ale dotyczy to w całkiem nowy sposób interwencji autorytetu Kościoła wobec wiernych. Jak powiedział Platon: *Zrozum, ganieńie rzeczy niedających się naprawić i w których zabrnęło się daleko w błędy, nie jest przyjemne, jakkolwiek niekiedy konieczne*⁴.

Nie ma nic bardziej błędnego od wyobrażenia, iż należy pozwolić się wyszumieć i cierpliwie odczekać, aż wszystko samo się uspokoi. Może to być słuszne w odniesieniu do dzieci w okresie dojrzewania. Ale gdy idzie o *bonum commune*⁵, jest rzeczą całkiem fałszywą. A tym bardziej, gdy idzie o *bonum commune* Kościoła świętego – o potępienie herezji, które w przeciwnym razie zatrują niezliczone dusze, o bluźnierstwa w kulcie. Tutaj przypowieść o zbożu i plewach nie ma zastosowania.



³ *Principiis obsta (lac.)* – zasady stoją na przeszkodzie.

⁴ Platon, *Prawa*, przeł. i opr. Maria Maykowska, PWN, Warszawa 1960, s. 64.

⁵ *Bonum commune (lac.)* – dobro wspólne.

II CZY ISTNIEJE WSPÓŁCZESNA FILOZOFIA?

W *Koniu trojańskim* i we wstępie do *Celibatu i kryzysu wiary* pisaliśmy o wielu zgubnych tendencjach oraz ciężkich heretyckich błędach, które szerzyły się i szerzą jeszcze w Kościele świętym w czasach posoborowych. Mimo iż dziś w mniejszym stopniu ogłasza się je jako wielką nowość i odkrycie, to jednak żyją nadal w umysłach wielu ludzi jako oczywiste przeświadczenia, o których nie trzeba już dyskutować. Dotyczy to również arcyheretyka Teilharda de Chardin.

Hitler pisał w *Mein Kampf*, iż należy coś ciągle powtarzać, a nawet jeżeli nie będzie to prawdą, to w końcu jednak zostanie uznane za oczywiste. Ta uwaga o istocie oddziaływania na masy jest może jedyną prawdziwą rzeczą, jaka znajduje się w tej zgubnej książce.

Tutaj wszakże chcemy odnieść się do nowych niebezpiecznych tendencji i zgubnych błędów. Na początku zwróćmy jeszcze raz uwagę na dwie fundamentalne kwestie: legendę lub mit nowego człowieka oraz relatywizm historyczny.

W *Koniu trojańskim* i w *Celibacie i kryzysie wiary* ukazaliśmy, iż ów *nowoczesny człowiek* nie istnieje i że jest on wynalazkiem socjologów. *Dopóki ma się na myśli niesamowitą zmianę zewnętrznych warunków życia, spowodowaną szybkim rozwojem techniki, zwraca się uwagę na niezaprzeczalny fakt. Ale jaki wpływ ta zewnętrzna zmiana wywiera na człowieka, na jego istotę, na źródła jego szczęścia, na sens jego życia, na metafizyczną sytuację człowieka – tego się nie ukazuje. A jednak tylko zmiana człowieka pod tym względem pozostawałaby w jakimś związku z jego zdolnością do zrozumienia języka, w którym przez tysiąclecia Kościół głosił ludzkości nowinę Chrystusa. Skromna znajomość historii i spojrzenie na nią bez uprzedzeń muszą przekonać każdego, że „nowoczesny człowiek”, który różni się radykalnie od człowieka wszystkich epok wcześniejszych, jest czystym wymysłem lub trafniej mówiąc typowym „mitem”⁶.*

Co się tyczy relatywizmu historycznego, który niestety wdarł się także do kręgów teologów katolickich, chcemy jeszcze raz podkreślić jego wielką wagę oraz to, jak radykalnie nie do pogodzenia jest on z objawieniem Chrystusa.

Tutaj prawda obiektywna zastąpiona zostaje historyczno-socjologiczną *rzeczywistością*. *Otóż fatalnym błędem naszego czasu jest mieszanie tej interpersonalnej, społecznej rzeczywistości, tej historycznej żywotności pewnych ideologii i postaw z ich prawdziwo-*

⁶ Dietrich von Hildebrand, *Zölibat und Glaubenskrise*, Wyd. Josef Habbel, Regensburg 1970, s. 8-9

ścią, ważnością i wartością. Miejsce kategorii prawdy i fałszu zajęło pytanie, czy pogląd pewien jest dziś czynny, czy też należy do epoki minionej; czy jest aktualny, czy też przestarzały; żywy, czy martwy. Pytanie o to, czy coś jest żywe i dynamiczne wydaje się ważniejsze aniżeli pytanie, czy jest ono czymś prawdziwym i dobrym. To zastąpienie jest symptomem intelektualnego i moralnego rozkładu. Dawniej również pewne idee i ideały uzyskiwały wielki wpływ na liczne umysły za sprawą swej historycznej żywotności, niemniej ich zwolennicy byli przekonani o ich prawdziwości i wartości. Natomiast dziś sama interpersonalna, historyczna realność danej idei władna jest sprawić, że ludzie zachwycają się nią i szukają w niej schronienia bez względu na to, co sądzą o jej prawdziwości. (...) Najbardziej uderzającym przykładem wyłącznego zainteresowania taką historyczno-społeczną żywotnością (a zarazem przykładem towarzyszącej tej wyłączności eliminacji pytania o prawdziwość) jest brednia „Bóg umarł” oraz zakres, w jakim to wyrażenie traktowane jest poważnie⁷.

Ale musimy odnieść się jeszcze dokładniej do pewnego aspektu uzależnienia od ducha czasów, którego dotąd nie omówiliśmy.

Można często usłyszeć pogląd, także wśród katolików, którzy są jeszcze wierni *depositum catholice fidei*⁸, iż jest rzeczą chwalebną, że wielu teologów stara się budować mosty między

⁷ Tegoż, *Koń trojański w Mieście Boga. Przyczyny kryzysu w Kościele katolickim*, przeł. Jerzy Wocial, Biblioteka Frondy, Warszawa 2000, s. 72-73.

⁸ *Depositum catholice fidei (lat.)* – depozytowi wiary katolickiej.

swoją dziedziną a współczesną filozofią, ująć nowinę Chrystusa w język i za pomocą pojęć współczesnej filozofii, oczywiście nie rezygnując z niczego pod względem treści.

Tutaj wyłania się następująca kwestia: czy istnieje w ogóle coś takiego jak współczesna filozofia?

Nie, współczesnej filozofii faktycznie nie ma. W wielu epokach historycznych znajdujemy różne, ba, niekiedy z gruntu przeciwstawne filozofie. Może któraś z nich jest szerzej rozpo-
wszechniona, znajduje więcej zwolenników, ale do duchowego oblicza epoki, w której wyraźnie dominowało filozoficzne po-
dejście do życia, należy fakt, iż istniały różne kierunki. Parmenides i Heraklit – z pewnością różniący się, ba, przeciwstawni w swej filozofii – należą mniej lub bardziej do tej samej epoki historycznej. To samo dotyczy Sokratesa i sofistów. A ileż róż-
nych i przeciwstawnych kierunków filozoficznych znajdujemy w hellenizmie! Najmniej słusznie można jednak mówić w dzi-
siejszych czasach – o ile słowo filozofia ma mieć swój prawdzi-
wy sens – o współczesnej filozofii; cechuje się ona istnieniem
całkiem różnych i przeciwstawnych kierunków. Znajdujemy
w niej pozytywistycznych empirystów najróżniejszych odcieni,
pragmatystów, pozytywistów logicznych, wszelkiego rodzaju
materialistów, kantystów, heglistów, heideggerystów, tomistów
jak Maritain, Gilson i Marcel de Corte oraz postacie takie, jak
Gabriel Marcel, którego nie sposób zaliczyć do żadnej szkoły,
i wreszcie myślicieli reprezentujących augustyński obiektywizm
i realizm. Która z filozofii jest tą współczesną?

Można by najwyżej mówić o pewnych rysach i cechach, które znajdują się w wielu spośród wymienionych tu filozofii, jak immanentyzm i subiektywizm, relatywizm teoriopoznawczy i historyczny, relatywizm moralny i ateizm. Te zgubne błędy znaleźć można jednak w wielu spośród wyżej wymienionych kierunków filozoficznych. Ale, dzięki Bogu, u wielu filozofów one nie występują: ani wśród tomistów, ani u Gabriela Marcela, a w najmniejszym stopniu wśród obiektywistów augustyńskich.

Objawienie boskie zakłada *implicité* istnienie pewnych absolutnych, naturalnych prawd podstawowych. Jak napisałem w rozdziale szóstym *Konia trojańskiego*, wszelkie formy relatywizmu, immanentyzmu, materializmu, determinizmu, subiektywizmu są absolutnie nie do pogodzenia z chrześcijańskim objawieniem. Zakładanie, iż – zamiast obalić te błędy na czysto racjonalnej płaszczyźnie, zamiast ukazać zupełną niemożliwość ich udowodnienia, ba, przedstawić ich wewnętrzną sprzeczność – można jakoby połączyć filozofię z teologią i że trzeba formułować nauczanie Kościoła, posługując się terminologią nacechowaną tymi błędami, jest bezsensem samym w sobie. A oczekiwanie, iż przez to będzie się lepiej rozumianym przez ludzi żyjących współcześnie, przede wszystkim zaś, że można im przez to jakoby wybudować drogę do prawdziwej wiary, jest czystą iluzją.

* * *

Spustoszenie winnicy Pana manifestuje się w najbardziej zgubny sposób w teologii progresizmu. Wskazaliśmy już na wiele takich herezji w *Koniu trojańskim*. Odstępstwa od prawdziwej wiary, do których nie chcą się przyznać przedstawiciele apostazji, interpretowanej jako *aggiornamento*, od roku 1967 znacznie się rozszerzyły. Przybrały one zatrwajająco na sile, zarówno pod względem swej skali, jak i stopnia oddalenia się od autentycznej wiary chrześcijańskiej⁹. Gdy pomyślimy o pluralizmie u Rahnera, o zaprzeczaniu nieśmiertelności duszy, o negowaniu różnic między ciałem a duszą u Schillebeeckxa, o odrzuceniu Boga transcendentnego u Marletha, o twierdzeniu Gregory Bauma, iż Bóg objawia się jako duch czasów, o negowaniu nieomyślności Kościoła w kwestiach wiary i moralności u Künga oraz o wielu innych tezach – wówczas objawi się nam w przerażającej wyrazistości postępujące pustoszenie winnicy. Przerażające jest ono dlatego, że wszyscy ci teologowie nie niepokojeni nadal nauczają, wykładają, deklarują się jako katolicy, a także dlatego, że nie są ani usuwani ze stanowisk, ani suspendowani, ani oficjalnie potępiani. Jakżeż to nieodpowiedzialne postępowanie w dziedzinie teologii nie ma podminować Kościoła, a stopniowo – go zniszczyć?

⁹ Istnieją, dzięki Bogu, także liczne pocieszające przypadki. Na przykład w roku 1967 powrócił na łono ortodoksji pewien teolog zarażony progresizmem.

Jest niewątpliwie prawdą, iż w obawie przed herezjami w niektórych epokach uważano za nie do pogodzenia z *depositum catholicae fidei* rzeczy, które w rzeczywistości nie zawierały sprzeczności z nauczaniem Kościoła świętego. Tak na przykład, raczej niemożliwe jest ogłoszenie za niezgodne z nauczaniem Kościoła pism Kartezjusza, jeżeli się je zrozumie i oceni ich istotę prawidłowo, a nie według wpływu, jaki wywarły na historię. Nie chcemy przez to bynajmniej powiedzieć, iż jego filozofia, oprócz swych ogromnych pokładów wiedzy, jest pozbawiona błędów. Idzie tutaj jednak o to, czy dana teza zawiera sprzeczność wobec naturalnych prawd podstawowych, które są milcząco założone w objawieniu Chrystusa.

O ile rzecz dotyczy kierunków filozoficznych, które – jak wspomniano wyżej – są absolutnie nie do pogodzenia z chrześcijańskim objawieniem, to pluralizm w Kościele nie może istnieć. Na przykład filozofii Spinozy, w której Bóg nie jest osobą, człowiek nie ma wolnej woli, a nawet nie jest w ogóle substancją, nie sposób nigdy obiektywnie połączyć z *depositum catholicae fidei*.

Obojętne jak godna ubolewania była strachliwa postawa Kościoła w pewnych epokach oraz jego sceptycyzm wobec wszelkiej filozofii nie będącej ściśłym tomizmem, nie można jednak tego zawężenia porównywać ze złem współczesnego pluralizmu. Fakt, iż filozofie, których absolutnie nie da się pogodzić z *depositum catholicae fidei*, jak wszelkie odmiany transcendentnego idealizmu, a nawet jednoznaczny relatywizm, mogą

bez ograniczeń być nauczane na katolickich uniwersytetach, spowodował straszne konsekwencje. Nawet jeżeli te teorie są w wąskim kręgu nazywane przez Ojca Świętego mianem fałszywych, dopóki przedstawicielom tych filozofii – świeckim czy teologom – wolno będzie nauczać w instytucjach nazywających się katolickimi, nie będą potępieni ani pozbawieni funkcji dydaktycznych, będą mogli bez przeszkód podkopywać wiarę niezliczonych ludzi i niszczyć poczucie, że filozofie błędne są nie do pogodzenia z ortodoksją. Pozwalamy się tutaj rozwijać pewnej formie schizofrenii.

Błędne pojmowanie *caritas*, nadmierne akcentowanie jedności kosztem prawdy, fałszywy irenizm – to wszystko stanowi podstawę tendencji, by jak najdłużej można było łączyć rzeczy, których pogodzić nie podobna. Dawniejsza ograniczoność nie stanowiła groźby dla prawowierności, natomiast tolerancja dla szerzenia teorii pozostających w sprzeczności wobec *depositum catholicae fidei* stanowi dla niej śmiertelne niebezpieczeństwo.



III

KŁAMSTWO „ZŁOTEGO ŚRODKA”

Niekiedy można usłyszeć nieszczęsną tezę, iż przeciwstawne błędy są równie niebezpieczne. Przyjmuje się, że jeśli coś jest fałszywe, przesadzone i odrzuca się to jako skrajność, to jego przeciwieństwo musi być równie fałszywe i niebezpieczne. Zapomina się, iż istnieje pewna *hierarchia* niebezpieczeństw i że fakt istnienia przeciwstawnych rzeczy złych i błędów w żaden sposób nie dowodzi, by były one równie fałszywe, równie złe i równie niebezpieczne.

Nie dostrzega się przy tym, że herezji nie można stawiać na równym poziomie z trudną do zaakceptowania postawą intelektualną. Można chyba przeciwstawić rygoryzmowi, żądającemu zbyt wiele – pobłażliwość, żądającą zbyt mało, ale nigdy nie wolno przeciwstawiać herezji jakiegś ograniczonej postawy, która nie stanowi herezji. W odniesieniu do tej ostatniej nie istnieje żadne *minus malum*, *mniejsze zło*, abstrahując od tego, że pewne herezje mogą znaczyć jeszcze więcej i być gorsze od innych.